PONIEDZIAŁEK 10 LIPCA 1933 r. Nr 189

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Potworny wampir z pod Łowicza gwałci i morduje młode kobiety

Dwie zabite -- Umierająca uczenica -- Wczoraj znowu dwie dziewczyny ofiarami

Mieszkańcy Łowicza i okolic żyją pod wrażeniem strasznych zbrodni, popełnionych ostatnio przez jakiegoś zboczeńca, który

napada i morduje samotnie idące kobiety.

Pierwszy wypadek wydarzył się na szosie przy stacji Kaliskiej. Pod mostem znaleziono zamordowaną 24-letnią mieszkankę Łowicza, Władysławę Brzozowską. Dziewczynę zamordowano kilkoma uderzeniami jakiegoś tępego narzędzia w tył głowy. Na ciele jej ujawniono zdrapania i sińce a sekcja zwłok wykazała defloracje. Nie ulegało wątpliwości, iż podłożem mordu była

zbrodnia na tle seksualnem.

W dwa dni później mieszkańców zelektryzowała wiadomość o drugiej zbrodni, popełnionej w taki sam sposób. Ofiarą zwyrodniałca padła 25-letnia mieszkanka Łowicza, Bronisława Kucharkówna. Znaleziono ją na drodze w polach. Kuscharkówne również zamordowano uderzeniami w tył czaszki a sekcja zwłok

również wykazała defloracje.

Władze śledcze postawiły cały aparat śledczy na nogi.

Wprawdzie w związku z tą sprawą aresztowano 2 osobników, jednak niema żadnych dowodów, że brali oni udział w popełnionych zbrodniach.

Dalsze poszukiwania za „upiorem z Łowicza" nie dały konkretnych wyników.

Wreszcie ostatnio krwawy upiór ponownie przypomniał się mieszkańcom Łowicza. Na polu w pobliżu szosy poznańskiej znaleziono nieprzytomną 18-letnią Aleksandrę Perzynę, zamieszkałą w odległej o 4 klm. od Łowicza wsi Niedźwiadek.

uczenice 7-mej klasy

gimnazjum żeńskiego, im. Niemcewicza w Łowiczu.

Jak poprzednio zamordowane dwie kobiety tak i Perzynówna miała w straszny sposób okaleczony tył czaszki. Na ciele jej stwierdzono sińce, okaleczenia i zdrapania. W stanie nieprzytomnym dziewczynę przewieziono do miejscowego szpitala im. św. Tadeusza, gdzie znajduje się pod opieką lekarzy dr. Ciszewskiego, Tyrajewicza i Mazurka. Odniosła ona ogółem 7 ran tłuczonych, z tego 3 w tył czaszki, z uszkodzeniem mózgu. Przy łóżku jej czuwa matka.

Uczenica

zbierała kwiaty

przy szosie, gdy napadł ją i poranił jakiś mężczyzna. Nadejście przechodniów ocaliło nieszczęśliwą i krwawy upiór zmuszony został do ucieczki. Dziewczyna przebywa w szpitalu i wskutek ciężkich ran

stan jej jest nadal ciężki.

Władze bezpieczeństwa zmobilizowały całą policję. Mimo tych ostrożności „upiór z pod Łowicza" dokonał

wczoraj nowego napadu.

Pod wsią Niedźwiadek na przechodzącą łąką dwie dziewczynki 14-letnią Anielę Okruchównę i 13-letnią Natalję Modraszkowską (obie zamieszkałe w tej wsi wypadł z zarośli jakiś mężczyzna. Modraszkowska ze strasznym krzykiem rzuciła się do ucieczki. Okruchównę zbrodniarz pochwycił i

wciągnął w zarośla.

Przerażonej dziewczynce morderca zakrył twarz chustką i zaczął ją bić.

Zaalarmowani krzykiem nadbiegli z sąsiedniego pola dwaj gospodarze, na widok których krwawy zbir, gdyż nie ulega wątpliwości, iż był to on, rzucił się do ucieczki i pomimo pościgu

zdołał zbiec.

Zarządzono natychmiast obławę, która i tym razem nie dała wyniku.

Policji prowadzącej śledztwo ogromnie utrudniają pościg fałszywe alarmy. Niemal co godzinę ktoś zawiadamia o nowym napadzie „wampira". Po sprawdzeniu okazuje się, iż był to ślepy alarm. Nasuwa się przypuszczenie, iż wampir z pod Łowicza, naśladując krwawego mordercę kobiet

wampira z Duesseldorfu

fałszywemi alarmami wprowadza rozmyślnie policję w błąd, chcąc odsunąć uwagę od siebie.

Pościg i wykrycie upiora z pod Łowicza utrudnia również pogoń i to, że przez Łowicz prowadzą liczne drogi, przez które przewijają się różni włóczędzy, bezrobotni poszukujący pracy itp.

O przerażeniu, jakie wywołało wśród mieszkańców Łowicza i okolic pojawienie się zwyrodniałego zboczeńca świadczy fakt, że żadna z kobiet oraz dziewcząt **bez opieki nie opuszcza mieszkań.**

Policja robi wszystkie wysiłki w kierunku zapobieżenia dalszym krwawym czynom i ujęcia niebezpiecznego zbrodniarza.

Kpt. Skarżyński pobił rekord światowy

Przelot atlantycki kapitana Stanisława Starzyńskiego uznano jako międzynarodowy rekord długości lotu w linji prostej. W rejestrze rekordów międzynarodowych dokonano wpisu następującego:

„Klasa C. Samoloty lekkie — 2 kategoria (ciężar własny do 450 kg.).

Długość lotu w linji prostej (Polska) — rekord dyplomowany. Kapitan Skarżyński, na jednopłatowcu RWD-5 bis, silnik Gipsy Major 130 KM. z St. Louis w Senegalu do Maceio (Brazylja), 7 maja 1933 r. — 3.582 km."

Rekord długości lotu w linji prostej należał od r. 1931 do Francji i wynosił 2.977 km. Kpt. Skarżyński podwyższył go więc bardzo znacznie.

Zbrodnicza miłość do żony przyjaciela

Zabił ją--a potem siebie

Wczoraj o północy w domu przy ul. Górnośląskiej 6 w Warszawie rozegrała się zagadkowa tragedja, prawdopodobnie na tle romantycznem.

W domu tym znajduje się II-gie gimnazjum miejskie oraz mieszkania pracowników magistratu.

Od grudnia ubiegłego roku jedno pokojowe mieszkanie Nr. 13 zajmował niejaki 32-letni Stefan Wójcik z żoną, 22-letnią Aleksandrą. Małżeństwo żyło ze sobą kilka lat, było jednak bezdzietne. Stałym gościem Wójcików był przyjaciel i kolega od lat 14-tu, 28-letni Zygmunt Jesionek, pracownik zakładów amunicyjnych „Pocisk".

Pozatem przebywał stale brat Wójcika, Stanisław. Małżeństwo żyło zgodnie i sąsiedzi nie zauważyli nigdy większych nieporozumień między nimi.

Wczoraj przed północą, gdy w mieszkaniu była Wójcikowa i jej szwagier, przyszedł mocno podchmielony Zygmunt Jesionek. Na uwagę Wójcika: „Coś się znów zalał?" Jesionek odpowiedział, iż życie mu się sprzykrzyło i ma go dosyć.

Po krótkiej rozmowie Jesionek udał się do kuchni, gdzie znajdowała się Wójcikowa, zajęta przygotowywaniem posiłku. Wójcik został sam w pokoju i zaczął czytać gazetę.

Nagle usłyszał huk szybko po sobie następujących wystrzałów rewolwerowych. Przerażony zbiegł do kuchni, gdzie na podłodze leżeli w kałuży krwi — Wójcikowa i Jesionek. Wójcik zaalarmował dozorcę domu, Andrzeja Milewskiego, który zawiadomił policję IX-go komisarjatu i pobliskiego lekarza.

Wezwany lekarz stwierdził śmierć obojga: Wójcikowej — wskutek dwóch ran klatki piersiowej i czoła, przyczem druga kula przebiła mózg, powodując natychmiastowy zgon i Jesionka, który poniósł śmierć od rany postrzałowej w skroń. Kula utkwiła w mózgu.

Na miejsce zagadkowej tragedji przybyli przedstawiciele urzędu śledczego, IX komisarjatu, oraz sędzia śledczy. Stwierdzono, że Jesionek wystrzelił pięciokrotnie: trzy razy do Wójcikowej, a dwie kule skierował w swoją skroń.

Jedna z kul do Wójcikowej utkwiła w ścianie, dwie były śmiertelne. Zabójca, strzelając do siebie, za pierwszym razem ranił się lekko w skroń nad prawem okiem, dopiero druga kula była śmiertelna.

W kilkanaście minut po wstrząsającej tragedji przybył do mieszkania mąż zabitej Stefan Wójcik. Na widok zwłok żony wpadł w rozpacz.

Według przypuszczeń przyczyną zabójstwa i samobójstwa była miłość Jesionka do Wójcikowej, która będąc wierna mężowi, odrzuciła afekt Jesionka.

Wspaniałe zwycięstwo Heljasza

Polski zawodnik zdobywa rekord

LONDYN, 9.7. — Na ogólnobrytyjskich zawodach lekkoatletycznych w Londynie Heljasz osiągnął dziś wspaniały sukces, bijąc wszystkie dotychczasowe rekordy angielskie w rzucie kulą i ustanawiając nowy rekord: 51 stóp 8 i ćwierć cala. Poprzedni rekord angielski ustanowiony 2 lata temu przez Węgra Baranyi'ego wynosił 49 stóp 1 i pł cala. Zawodnik polski pobił więc dotychczasowy rekord angielski przeszło o dwie stopy.

Coraz więcej jest takich „omyłek"

Nie lekceważcie życia ludzkiego panowie lekarze!

Wata i bandaż „zapomniane" w brzuchu pacjentki

Sztuka lekarska nie jest oczywiście doskonała. Zdarzają się błędy, popełniane przez najlepszych nawet specjalistów, błędy niezawinione, wynikłe z najlepszej bodaj woli niesienia ulgi cierpiącemu. Błędy te wybaczy każdy, traktując je jako zło konieczne.

Gorzej jednak, jeżeli błąd powstaje z niedbalstwa, jeżeli winę zań ponoszą nie braki wiedzy, lecz człowiek, wiedzy tej służący i eksploatujący ją w celach zarobkowych — słowem, jeżeli winę ponosi lekarz przez swą karygodną niesumienność. Wówczas słusznie spotyka go oburzenie ogółu i żadnych słów wytłumaczenia znaleźć dlań nie można.

Ostatnio na Pomorzu zaszedł wypadek, który do głębi poruszyć powinien w pierwszym rzędzie sumienie samych lekarzy.

W maju 1932 r. lekarz powiatowy jednego z miast prowincjonalnych w obecności swego asystenta dokonał operacji ślepej kiszki na funkcjonariuszce Kasy Chorych p. St. G. Pacjentka 8 miesięcy później poczuła bóle i udała się ponownie do swego operatora, a gdy ten nie mógł jej nic poradzić, w lutym 1933 r. zwróciła się do znanego chirurga w Grudziądzu. Lecz i temu trudno było postawić diagnozę, gdyż z podobnemi objawami mimo doświadczenia i długoletniej praktyki nigdy dotychczas się nie spotykał.

Ponieważ jednak w miejscu ciała, gdzie dokonana była operacja, zebrało się dużo materji, lekarz grudziądzki przeciął ranę i polecił chorej co kilka dni poddawać się opatrunkowi w lecznicy, gdyż ropa sączyła się bez ustanku. Ostatecznie wyznaczono termin operacji, aby zbadać w ciele pacjentki przyczynę ropienia i choroby. I oto nastąpił fakt niespodziewany.

W przeddzień operacji siostra, opatrująca ranę, wyciągnęła z niej pincetą

kawał waty,

a ciągnąc dalej ku zdziwieniu i przerażeniu obecnych lekarzy wydobyła

cały długi zwój bandaża muślinowego!

Operacja nazajutrz była już oczywiście zbyteczna.

Świadectwo tego niesłychanego lekceważenia zdrowia i życia ludzkiego przez niesumiennego lekarza, znajduje się obecnie, zakonserwowane w spirytusie w lecznicy Kasy Chorych w Grudziądzu, gdzie za opłatą 10 gr. od osoby można je oglądać. Dochód, stąd osiągnięty, przeznaczony jest

na odszkodowanie dla ofiary niesumiennego lekarza.

A cóż na to wszystko ów lekarz, który w tak „mistrzowski" sposób operuje swoich pacjentów? Sądzimy, że powinien uderzyć się w piersi, przyznać się do popełnionego niedbalstwa i ponieść przynajmniej materjalne konsekwencje swego przewinienia na rzecz skrzywdzonej pacjentki, — zanim oczywiście Sąd i Izba lekarska zajmą się jego sprawą...

Czy prof. Meissner

zawinił śmierci prof. Drabika?

Z Warszawy donoszą: Aczkolwiek wyniki sekcji ś. p. Drabika nie są jeszcze zakończone, władze sądowe są już w posiadaniu dostatecznego materjału, aby postawić w stan oskarżenia prof. Meissnera, który dokonał śmiertelnego zabiegu chirurgicznego na osobie ś. p. Drabika.

Głównym momentem oskarżenia ma być zeznanie dr. Trzebińskiego, który — wbrew twierdzeniu profesora Meissnera — oświadcza kategorycznie, że nie badał stanu serca chorego przed operacją, gdyż do tej operacji wogóle wzywany nie był.

Znalazł się on w Instytucie Dentystycznym przypadkiem w czasie operacji i gdy na zaproszenie prof. Meissnera wszedł do sali operacyjnej, zastał już pacjenta po zastrzyku narkozy.

W toku dochodzenia wyjaśniło się, że choremu zastosowano oprócz dożylnego zastrzyku narkozy, w czasie operacji eter sposobem inhalacyjnym.

Masowe redukcje w Sowietach

Inżynierowie przy pracy fizycznej

Z początkiem bieżącego roku Rosja sowiecka przystąpiła do radykalnej redukcji personelu administracyjnego. W niektórych przedsiębiorstwach zwolniono z pracy

przeszło 50 proc. zatrudnionych.

Równolegle zmniejszono wydatki na administrację.

Po kilku miesiącach okazało się, że zarządzenia te są niewystarczające i dlatego system oszczędnościowy Sowietów musi być jeszcze bardziej pogłębiony.

Według doniesień prasy sowieckiej, ostatnio rząd sowiecki postanowił zredukować wydatki administracyjne o 725,1 miljonów rubli, czyli niemal o

trzy czwarte miljarda.

Aby osiągnięta została taka kwota, postanowiono zmniejszyć wydatki na utrzymanie różnych organów gospodarczych, związków, trustów, organizacyj budowlanych i t. p.

Równocześnie przeprowadzona będzie szeroko

redukcja pracowników.

Urzędnikom jednak daje się możność objęcia pracy w produkcji w charakterze zwykłych robotników.

Komisarjat ciężkiego przemysłu już rozpoczął restrykcję i przystąpił do zmniejszenia swego personelu administracyjnego.

689 inżynierów i techników,

zatrudnionych wprost w komisarjacie i wykonywujących prace kancelaryjne zwolniono, a wyznaczono im pracę w fabrykach i kopalniach.

Wszystkim związkom i trustom podlegającym komisarjatowi ciężkiego przemysłu nakazano, aby bezzwłocznie przystąpiono do redukcji personelu o 25 proc.

Inżynierowie i technicy, pracujący dotychczas w administracji mają być przeniesieni do pracy fabrycznej.

Ciągle niesyci-ciągle im mało

Chcą zagłodzić górników!

SOSNOWIEC, 9.7. — W inspektoracie pracy w Sosnowcu odbyła się konferencja w sprawie zamiaru obniżki płac w górnictwie węglowem na terenie Zagłębia.

Inspektor Klott konferował najpierw z przedstawicielami przemysłowców, którzy wysuwali swoje racje i utrzymywali, że wobec stale zmniejszającej się produkcji, obniżka płac w przemyśle węglowym jest koniecznością. Przedstawiciele Związków zawodowych przedstawili insp. Klottowi niezmiernie ciężkie położenie robotników, których zarobki nie wystarczają na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb i zobrazowali sytuację na niektórych kopalniach, gdzie robotnicy pracują już oddawna na nowych warunkach płac obniżonych o 15 procent. Wreszcie wskazali na niebezpieczeństwo sytuacji wytworzonej w przemyśle węglowym w Zagłębiu, gdyż praca na nowych warunkach nie jest gwarantowana żadną umową i przemysłowcy po upływie pewnego czasu znowu mogą żądać dalszej obniżki.

Insp. Klott potraktował wywody przedstawicieli robotników przychylnie i przyrzekł, że zrobi wszystko, aby nie dopuścić do obniżki.

Ostatecznego uregulowania tej sprawy w Zagłębiu spodziewać się należy dopiero po arbitrażu na Śląsku, gdzie z dniem 1 sierpnia wygasa termin umowy zbiorowej.

Zbytnia chciwość zgubiła złodziei

Okradli cukiernię -- ale chcieli więcej...

W cukierni Leżańskiego w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 83, dokonano śmiałej kradzieży. Złodzieje weszli w nocy do lokalu przez górne okno, zabierając kilka kompletów bil bilardowych oraz z kasy

gotówką 5.000 zł

Po kilku dniach jakiś nieznany osobnik zatelefonował do cukierni i zaproponował zwrot skradzionych bil za wynagrodzeniem 400 zł. Targ, w targ i Leżański zgodził się na wypłacenie 300 zł. Po pieniądze przybył

posłaniec Nr. 169

z listem, upoważniającym go do odbioru okupu. Jednocześnie list zawierał ostrzeżenie, przed ewentualnem się dzeniem posłańca. Leżański dał posłańcowi 300 zł., wysyłając w ślad za wysłannikiem złodziejów kelnera, Zygmunta Urbana.

Dalsze wywiady doprowadziły do ujęcia tajemniczego posłańca, którym okazał się Władysław Gierkowski (Spokojna 11) i jego kompanów: 19-letniego Stanisława Jędrzejewskiego vel Frysztaka i 28-letniego Franciszka Piaskr, który *przyznał się do winy.*

Pożyczka angielska

na elektryfikację kolei węzła warszawskiego

LONDYN, 9.7. Wczoraj doszło w Londynie do parafowania warunków pożyczki angielskiej w wysokości 1 miljon 980 tysięcy funtów szterl, na sfinansowanie elektryfikacji warszawskiego węzła kolejowego. Elektryfikacja ta dokonana ma być w ciągu 3 do 4 lat. Ta część instalacji, która ze względów technicznych nie może być wykonana w Polsce, będzie zamówiona w Anglji.

Ze strony polskiej parafowania dokonał podsekretarz stanu ministerstwa skarbu p. Adam Koc.

W najbliższych dniach rozpoczną się w Londynie rozmowy co do wszystkich szczegółów technicznych, związanych z projektem elektryfikacji.

Rozpustny Turek na ławie oskarżonych

Teror lubieżnika wobec pracownic

Piekarz warszawski Abdułła Alijew staje dziś przed sądem

Wyraźnie Wschodem pachnące nazwisko pana Abdully Alijewa, właściciela koncernu cukierni tureckich w Warszawie — nie obce jest prowincji, równie jak popularne w stolicy.

Nie poraz pierwszy echo jego

skandalicznych wybryków

pochodzi się po Polsce.

Pan Abdulla Alijew jako prawy wyznawca Koranu chętnie uznaje wielowiekowe tradycje świata mahometańskiego, a najchętniej odnosi się do zwyczaju haremowego, przepisanego ongi prawem zwyczajowem Turcji. Przystosowując te niezwykłe dziś nawet w jego ojczyźnie obyczaje do terenu warszawskiego, pomagał sobie w „stosunkach" ze swemi niewolnicami

i tonem i... przemocą.

Fakty podobne, a liczne, posłużyły do skonstruowania właśnie aktu oskarżenia przeciw panu Abdulle Alijewowi.

W numerze wczorajszym drukowaliśmy wstrząsający do głębi list młodej i urodziwej mężatki zdanej na łaskę swego szefa, który wzamian za ofiarowaną jej pracę żądał

zadośćuczynienia jego żądzom.

Podstępem zwabiona w te sidła kobieta w ostatniej rozpaczy prosiła nas o radę jak ma postąpić w tej potwornej sytuacji, gdzie jej miłość do męża i dziecka i chęć pomożenia im, ma być najpodlej wykorzystana przez majstra-lotra.

Historja przestępstw Alijewa jest niczem innem jak jednem z tysiącznych wydań

tej samej historji, tak powszechnej w świecie pracy.

Zatrudniając w licznych swych cukierniach mnóstwo urodziwych a źle płatnych i ubogich dziewcząt, Alijew wykorzystywał sytuację, proponując... poprawę losu za cenę

każdy i sponiewierania czci.

W razie oporu — redukcja...

Kto wie ile z tych młodych dziewcząt uległo jego wymyślnym zachciankom, wobec widma utraty pracy i zarobku. Były jednak i takie, które oparły się i w rezultacie... zaprowadziły Turka

na ławę oskarżonych.

Panna Tatjana Eliaszewiczówna, maszynistka w biurze Alijewa, odpowiedziała na jego lajdackie zachcianki policzkiem. Zwabiona podstępem do prywatnego pokoju Alijewa obroniła się przed gwałtem — po kobiecemu:

prasem po pysku.

Alijew nie ustąpił. Chcąc skompromitować dziewczynę, a może i w innym celu zaproponował swemu znajomemu, p. Kierszenowskiemu, by ten... wyręczył go w „ulaskawieniu" panny Tatjany — drogą podstępnego zwabienia do hotelu, a następnie oskarżenia jej

o sprawienie nieszczęścia.

Wobec sprzeciwu pana K. pozostała ostatnia broń: panne Tatjanę wydalono.

Kilka innych pracownic — poprostu nie umiało się bronić. Zostały przemocą i gwałtem zmuszone do uległości. Działo się to nieledwie na oczach personelu, a jednak...

trzeba było milczeć.

Groziła redukcja w razie protestów.

Rodzice ofiar jednak nie chcieli milczeć. Wytoczyli zwyrodnialcowi proces. Raz odroczony — rozpoczęty będzie w dniu dzisiejszym.

Sprawki pana Alijewa miały narazie ten skutek, że publiczność zbojkotowała jego cukiernie, doprowadzając przedsiębiorczego Turka

do ogłoszenia upadłości.

Teraz mają głos władze sądowe

Znowu szantaż

Albo obniżka - albo precz!

Do komisarza demobilizacyjnego w Katowicach nadszedł wniosek zarządu kopalni „Litandra" w Nowej Wsi pow. katowicki o całkowite zamknięcie tej kopalni. Kopalnia „Litandra" jest własnością S. A. „Wirek". Pracuje na niej około 1000 robotników.

Pozatem odbyła się u komisarza demobilizacyjnego konferencja w sprawie kopalni „Hoym" w Niewiadomiu, pow. rybnicki. Dyrekcja usiłowała zamknąć tę kopalnię. Komisarz demobilizacyjny zbadał sprawę na miejscu i stwierdził, że kopalnia może być dalej utrzymana w ruchu o ile zmniejszone będą koszta administracyjne. Wobec powyższego zarząd kopalni oświadczył, że utrzyma ją w ruchu, o ile urzędnicy i robotnicy zgodzą się na dobrowolną obniżkę zarobków o 20 względnie o 15 proc.

Sprawa będzie przekazana nadzwyczajnej komisji arbitrażowej do definitywnego załatwienia.

Spekulacje kartelu cegielnianego

tamują ruch budowlany

Dlaczego cegła w Warszawie jest dwa razy droższa niż gdzieindziej

Prace, które podjął rząd w dziedzinie rozszerzenia ruchu budowlanego w sezonie tegorocznym wydały już pewne rezultaty. W Warszawie i okolicach z wiosną przystąpiono do budowy

kilku tysięcy domów,

przeważnie mniejszych tanich domków mieszkalnych.

W związku z tem ujawniło się ożywienie obrotów na rynku artykułów budowlanych, a w szczególności powstało

znaczne zapotrzebowanie na cegłę.

Lecz oto tę pomyślną konjunkturę postanowił wykorzystać kartel cegielniany, który zaczął ceny cegły śrubować w górę. W ostatnich dniach cegielnie poczęły żądać około 60 zł. za 1000 cegieł loco budowa, podczas gdy na początku sezonu cena ta wynosiła około 50-ciu zł.

Oczywiście ta nieuzasadniona zwyżka

przeciwdziała rozwojowi ruchu budowlanego,

którego jednym z najistotniejszych postulatów jest taniość materjału.

Charakterystyczne jest, że w innych okręgach Polski ceny cegły są nieporównanie niższe. Warszawskie firmy budowlane stwierdzają, iż są w posiadaniu ofert cegielni pomorskich i poznańskich, które kalkulują cenę tysiąca cegieł w wysokości

około 30 zł.

loco cegielnia. Uwzględniając nawet koszt przewozu cena cegły z tamtejszych cegielni do Warszawy, kalkuluje się to taniej, niż cena żądana przez kartel cegielni warszawskich.

Na szczęście w ostatnich dniach zainteresowały się bliżej polityką cen kartelu cegielni podwarszawskich władze. Jak słychać, w celu przeciwdziałania zwyżce cen zamierzona jest

redukcja kosztów przewozu cegły na dalszych dystansach.

Redukcja ta wynieść ma około 50 proc. obecnych kosztów przewozu.

Jeśli to zarządzenie zostanie wydane, warszawskie firmy budowlane będą mogły skorzystać ze znacznie tańszej cegły, sprowadzanej z Pomorza, z Poznania, lub z pod Częstochowy, gdzie istnieją duże nowoczesne zakłady ceramiczne.

Nie wątpimy, że czynniki rządowe politykę stosowaną przez kartel cegielniany w Warszawie, ukrócą, gdyż praktyki kartelu, tamują rozwój ruchu budowlanego, a tem samem największą szkodę przynoszą najszerszym warstwom ludności.

Wycieczka Papieża do letniej rezydencji

Wspaniały orszak 6 limuzyn

Donoszą z Rzymu: W dniu 4 b. m. o godz. 16.30 przybył po raz pierwszy do swej letniej rezydencji Ojciec Św. w towarzystwie kardynała Pacceliego, sekretarza stanu, monsignora Caccia Dominioni, marszałka dworu, gubernatora Gitta del Vaticano markiza Serafiniego i premiera Franco Ratti.

Orszak papieski składał się z 6 limuzyn.

Ojciec św. wiechał na teren letniej rezydencji od strony Albano poprzez bramę, która znajduje się obok koszar żandarmerji. Zebrana na rynku albańskim ludność, a przedewszystkiem młodzież, zgotowała Papieżowi serdeczną owację.

Pius XI zwiedził kolejno gospodarstwo domowe, a więc obory, stajnie, koszary, oranżerję, ogrody warzywne, a później odjechał do willi Barberini, w której ma zamieszkać w przyszłym miesiącu, przybywając do Castel Gandolfo na kilka dni.

Po zwiedzeniu tej willi Papież odjechał do starego pałacu, którego wnętrze ozdabia polski artysta Jan Rosen, malując na życzenie Papieża, w głównych salach dwa historyczne obrazy, t. j. „Obrona Częstochowy" i „Cud nad Wisłą".

Po zwiedzeniu kompletnem nowej rezydencji, szczególniej stacji radjowej, w której Ojciec święty zatrzymał się najdłużej — wieczorem Papież odjechał do Wiecznego Miasta, błogosławiąc po drodze grupki ludzi, którzy rozpoznawszy Piusa XI, padali na kolana.

Kpt. Skarżyński wraca do kraju

Znakomity lotnik polski Skarżyński otrzymał rozkaz powrotu do kraju. Przylot jego spodziewany jest w stolicy 30 lipca lub 1 sierpnia b. r.

Motywy decyzji, przyśpieszającej powrót naszego lotnika do Polski, nie są oficjalnie znane, lecz wiadomo, że dzie tu o nienarażanie życia pilota przy ewentualnym locie powrotnym do Europy. Maszyna jest już mocno zużyta tak długim lotem, a motor wymaga dokładnego remontu, pomimo, iż „RWD 5" to płatowiec wyjątkowo wytrzymały i być może przetrzymałby zupełnie dobrze ów lot powrotny.

RADJO

WARSZAWA (Dług. fal 1411.8 m.).

7:Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.30: D. c płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Płyty. 12.35: D. c. płyt.

14.55: Płyty.

15.15: Płyty. 15.35: D. c płyt. 15.50: Utwory taneczne w wyk. Raie da Costa.

16: Koncert popularny z Ciechocinka.

17.15: Koncert wokalny.

18.15: Odczyt: Formy oddziaływania na poziom cen rolniczych". 18.35: Recital fortepianowy Wł. Burkatha.

19.40: Felieton literacki: „Szlakiem powieści polskiej".

20: Opery Moniuszki: „Flis" i „Verbum nobile".

22.15: Muzyka taneczna. 22.40: D. c. muzyki tanecznej.

PODRÓŻE DOKOŁA ŚWIATA

Wyspy Sundzkie -- perły korony holenderskiej

Borneo, Sumatra, Celebes, Jawa

Jedno z najmniejszych państw Europy, królestwo Holenderskie należało zawsze do rzędu mocarstw morskich, o morza i okręty opierających swoje znaczenie i rozwój. Dlatego to, i tylko dlatego właśnie dziś w koronie tego królestwa lśnią cztery cudownie piękne i cudownie bogate

perły egzotyczne,

których imiona brzmią Jawa, Celebes, Sumatra i Borneo.

Cztery olbrzymie wyspy, położone na oceanie Indyjskim między Azją i Australją, łącznie z tysiącem mniejszych wysepek zajmujące kolosalną przestrzeń przeszło półtora miliona km. kw.

(a więc 45 razy większa od całej Holandji) —

noszą one zbiorowe miano archipelagu Sundzkiego lub inaczej — Indji Wschodnich holenderskich.

Wyspy te — ongiś pozostające pod władzą udzielnych książątek i sułtanów, a zamieszkałe przeważnie przez dzikie plemiona malajskie z falistemi mieczami (kris) w dłoniach, na ścigłych pirogach (prao)

uprawiające korsarstwo

po wszystkich wodach południowej Azji — dziś pozostają pod zwierzchnią lub bezpośrednią władzą Holandji, której akcja kolonizacyjna przedstawia istne

cudo organizacji i... bohaterstwa.

Zrzućmy przedewszystkiem z siebie brzemie cyfr, nudnych zawsze choć tym razem wymownych:

Obszar: Borneo — 758 tys. klm. kw. (3-cia zrzędu co do wielkości na świecie); Sumatra — 434 tys.; Celebes — 201 tys.; Jawa — 131 tys. (wszystkie liczmy z sąsiedniemi, małemi wysepkami).

Ludność: Jawa — 35 miljonów głów; Sumatra — 5 miljonów; Celebes — 3 miljony; Borneo — 2 i pół miljona. Wystarczy?...

Każdy z tych czterech cudów ma

inne oblicze,

niewiadomo które bardziej interesujące — bo naprawdę między cudami zawsze trudno wybierać.

Więc Borneo: Największa z wysp. Najdziksza. Najbardziej pierwotna. Najmniej znana. Wnętrze do dziś

niezbadane właściwie.

Przerżnięta z poł. zachodu na półn. wschód potężnem pasmem gór, wyższych niż nasze Tatry, po obu stronach tego „kręgosłupa" opuszcza się ku wybrzeżom oceanu wielkiemi równinami; cała zaś tworzy jednak

potężną fortecę dzikiej, niebywale bujnej zieleni lasów i dżungli,

rojącą się od zwierzyny.

Tropikalny klimat i żyzne, wulkanicznemi pyłami „wynawożone" grunty tłumaczą wystarczająco ten niesamowity, orgjastyczny przepych roślinności. Rzeki potężne i głębokie są tu jedynemi drogami komunikacji, albowiem przez gąszcze puszcz i haszcze dżungli niemożliwem jest przeprowadzenie dróg lądowych. Leniwe, ociężałe fale niosą na sobie nietylko łodzie i czółna rybackie lub transportowe, ale nawet

domy mieszkalne.

By uchronić się od dzikich bestyj, a zarazem zbliżyć do naturalnych dróg komunikacji — ludność tubylcza buduje domy na palach wzdłuż wybrzeży rzecznych. Czarne ludy pierwotne, Dajaków,

łowców głów ludzkich,

zamieszkujące nieprzebyte puszcze wnętrza wyspy — podobne, choć na stałym lądzie budują domostwa. Wsie całe wiszą dosłownie w powietrzu, bo poszczególne domy na palach wzniesione nad poziom gruntu łączą się

napowietrznemi chodnikami.

Niemasz tu bowiem innego ratunku przed krwiożerczym tygrysem, potwornemi i jadowitemi wężami czy stadami słoni i małp.

Bogata w kopalny, obfita w owoce, produkująca mnóstwo bogactw naturalnych jak kauczuk, sago i trzcinę cukrową — wyspa Borneo jest najmniej ucywilizowana.

najdzikszą i najniedostępniejszą.

Ta jedna z wysp archipelagu Sundzkiego jest w drobnej części niehołenderska. Północno wschodni jej kraniec, obejmujący państewka Brunei, Labuan i Sarawak (to ostatnie oddane za darmo przez sułtana Brunei Anglikowi Brooke w roku 1842) — należy do strefy wpływów angielskich, które na tem zresztą ograniczają się tutaj. Resztą — to Holandja. Jej dziedzina i jej nadzieja.

Zkolei wielkości — Sumatra. Według opinji Holendrów —

najpiękniejsza i — podobno — najbogatsza z natury

z całej „rodziny". Nawpół dzika, nawpół cywilizowana, przedstawia arcy-ciekawe połączenie kultury i pierwotności, uroku i grozy.

Jest rzeczą niewątpliwą, że dzięki przyrodzonym bogactwom może stać się ona prawdziwym śpichrzem świata. Zamieszkała przez 5 miljonów ludzi — wyżywić może doskonale dziesięć razy tyle gęb. Tymczasem jest na to jeszcze

zbyt mało wykorzystana.

Rozumna, celowa gospodarka Holandji wytrwale zdąża do udostępnienia wyspy. Gigantyczna praca oczyszczenia olbrzymich terenów z potężnych lasów i dzikich dżungli, niwelacji ich i wiązania siecią komunikacyjną — trwa ciągle mimo niesamowitych trudności. Potęga i niedostępność przyrody,

gwałtowne febry i malarje,

miljardy dokuczliwych i niebezpiecznych owadów, niebezpieczeństwo dzikich bestyj i gadów, nieubłagane gorąco słońca — oto trudności jakie kosztem setek i tysięcy ofiar ludzkich i olbrzymich nakładów finansowych przezwycięża

genjusz kolonizacyjny Holendrów.

Prócz innych niebezpieczeństw czyhają tu na ludność ukryte prace żywiołów. Burze o niesłychanej mocy, tajfuny potworne, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów. W dwu łańcuchach górskich przeżynających wyspę —

koło 100 wulkanów

drzemiących lub czynnych, groźnie dymiących. A wulkany podmorskie? Taki Krakatau, u wybrzeży Sumatry, który pochłonął 50 lat temu

40.000 istnień ludzkich?...

Niemniej — człowiek biały zwycięża. Całą wyspę przecina wspaniała, asfaltowa szosa, długości

przeszło tysiąca klm.

Po obu jej stronach — lasy o pniach potężnych, o wonnym gąszczu drzew hebanu, mahoniu, kamforowych, pieprzowych, palm wszelkich gatunków, lian i potwornych kwiatów (Victoria Regia —

liście dwumetrowej średnicy

utrzymują na sobie dziecko na wodzie); to znów dżungla trzcin i traw niebywałych rozmiarów, nieprzebyta i straszna; to wreszcie wspaniałe ogrody, gdzie (autentyczne!)

kwiaty i liście okurzane są

przez właścicieli; gdzieindziej wioski półdzikich Malajów, jeszcze gdzieindziej miasta czyściutko i bogato zabudowane.

Rowery, samochody, słonie obciążone bałankinami.

1600 klm. kolei. Doskonałe drogi wodne. Ryż, kukurydza, tytoń, kawa, pieprz, jadalne gniazda ptaka salangany kokosy, banany, trzcina cukrowa, węgiel, złoto, srebro, nafta, cyna, guma, kauczuk, kamfora, cenne drzewa, wanilja, sago, a przytem słonie, tygrysy, orangutangi, nie!

zadługo wymieniać!

Niepotrzebnie, niewyzyskane leszcze bogactwa i cuda.

To wszystko posiadła Holandja, oddając Anglji półwysep Malakkę za „niewtrącanie się" do Sumatry. Było o co dbać!

Trzecia zkolei — Celebes. Dziwaczna wyspa złożona

z czterech kolosalnych półwyspów

oddzielonych głębokiemi, obfitującemi w perły zatokami, pełna wulkanów, niewielkich ale obfitowodnych rzek — zamieszkana jest przeważnie przez plemiona polinezyjskie wrogo do Malajów usposobione. Najuboższa stosunkowo — wywozi jednak dużo kawy, orzechów kokosowych i ryżu oraz drogich kamieni i żelaza. Lasów tu mniej niż na sąsiednich wyspach, wybrzeża niezdrowe, zarosłe po bagnach palmami pandannowemi i mangrowe, wewnątrz

górzysta i pełna jezior,

tem specjalnie różni się od reszty „rodziny", że nie posiada wcale dzikich zwierząt: jeśli nie liczyć małp, ptaków, wężów, moskitów

i potwornych mrówek.

Ostatnia, najmniejsza i najgęściej zaludniona Jawa jest krajem ułaskawionej dziczy i cudownego uroku.

Europejczycy, Chińczycy, Japończycy, Arabi (20.000) dzielą tu posiadanie z pierwotnemi ludami Malajów. Górzysta, wulkaniczna (100 kraterów częściowo czynnych), ma już mniej dżungli i puszcz niż

pól i plantacyj,

przyczem ziemia w całości należąc do rządu, dzierżawiona jest kolonistom z jednoczesnym obowiązkiem skupu produkcji, jaki rząd bierze zróży na siebie. Blisko 3.000 klm. kolei, doskonałe drogi, obfitość spławnych rzek, ziemia żyzna, bogata w minerały i roślinność —

istny raj dla kolonisty.

Tylko te malarje i febry!...

O każdej z tych wysp można pisać tomy całe, jak o Jawie pisali polscy badacze Raciborski i Siedlecki. „[illegible] z powodu braku miejsca".

Dodam tu tylko parę szczegółów charakteryzujących ludność pierwotną:

Dajacy z Borneo: Poganie, czczą często zwierzęta, zabobonni, dzicy i okrutni. Chodzą nago lub w krótkich spódniczkach i w wielkich kapeluszach słomianych lub trzcinowych. Kobiety tatuowane,

o zębach przypiłowanych na ostro;

wszyscy — nawet dzieci — palą tytoń, żują betel na czerwono barwiący ślinę i smarują się glina przeciw owadom. Domy długie i obszerne mieszczą po kilkadziesiąt rodzin, a budowane są

z trzcin na palach.

Polowanie, tkactwo, ceramika, wyroby żelazne — oto ich źródła utrzymania. Kolor skóry — prawie czarny, rysy zbliżone do kaukaskich.

Malaje: Oliwkowe, złoto-żółte lub brunatne plemiona, ludzi pięknej i wątłej budowy i dużej urody. Chodzą w szerokich płaszczach i krótkich do kolan spodniach.

Czernią zęby,

używają falistych mieczy i zatrutych strzał jako broni. Łagodni, cierpliwi, ale i mściwi. Kochają tańce i zabawy. „Sport" narodowy — walki kogutów.

To wszystko — co w znacznym, dziennikarskim, bardzo też powierzchownym skrócie można powiedzieć na przestrzeni paruset wierszy druku o cudach i niezwykłościach, o bogactwach i strachach wysp Sundzkich. By jednak wyobrazić sobie ich istotny charakter —

nie wystarczy słów.

Cuda — i tyle.

Szczęśliwa Holandja! Z morzem zrośnięta, z morza żyjąca, dostała od morz cztery perły bezcenne, ich bogactwo jest i będzie dla niej niewyczerpanem źródłem dochodów, a że na straży tego skarbu stoi

potężna flota wojenna,

nie potrzebuje się Holandja obawiać zachłannych Anglików. Trzyma dobrze swą własność. Zna wartość wysp Sundzkich i potrafi je utrzymać i... wyzyskać.

S. D. B.

Wodospad Su w górach środkowego Borneo

W głębi puszcz Borneo — krajowcy na swych ścigłych łodziach zwanych pirogami.

Krajowiec malajski w drodze na polowanie. Zdjęcie z Sumatry

Widowisko teatralne w teatrze ludowym na Jawie. Aktorzy poprzybierani są w mistyczne stroje z przed lat dwustu.

Portowe miasteczko wśród ogrodów na wybrzeżu północnem Sumatry

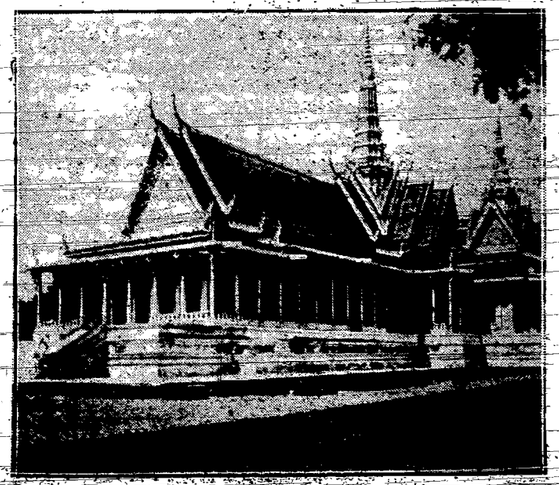

Pałacyk sułtana Sarawaku mieszczący jego 500 żon. (Borneo Półn.). Typowy okaz architektury monumentalnej wysp Sundzkich.

Dajacy z Sumatry w swej napowietrznej osadzie

Taiemnice toru wyścigowego

MŁODZIENIEC - SZANTAŻYSTA

Młodzieniec, który podawał się za siostrzeńca Orłowskiego, w dalszej rozmowie z Ritą na torze wyścigowym wyraził chęć odwiedzenia „drogiego wujaszka" w lecznicy.

— To będzie trudne,—rzekła mu Rita, — lekarze bowiem zalecili panu Orłowskiemu bezwzględny spokój, a widk siostrzeńca, z którym napewno dawno się nie widział, mógłby wywołać tyle wzruszenia, że obawiam się, czy byłoby to do zniesienia dlań w najbliższych dniach.

— Jaka to szkoda, — mówił młodzieniec, — zależy mi nawet w pewnej mierze na tem, ażeby zobaczyć się z moim drogim opiekunem. Muszę pani powiedzieć, że kryzys dotknął mnie bardzo bezwzględnie swoją twardą ręką i liczyłem na to, że wuj mój powierzy mi jakieś stanowisko na torze wyścigowym no i wyratuje mnie od takich drobnych a dokuczliwyh długów, które zatruwają mi życie.

— A.h...a — rzekła przeciągle Rita — więc to o ile się nie myle jest głównym celem pańskiego zainteresowania zdrowiem „drogiego wujaszka". Jeżeli tak, to muszę panu powiedzieć, że obecnie zarząd finansowy spraw pana Orłowskiego spoczywa w moim ręku, naturalnie jeśli chodzi o stajnię na wyścigach, a ja ze względu na wielkie koszty, jakie pochłania kuracja pana Orłowskiego nie mogłabym służyć panu obecnie niczem...

— Co za miła niespodzianka dla mnie. Więc pani jest plenipotentką mego wuja? W rodzinie coprawda nic o tem nie wiemy.

— Nie wiem o jakiej rodzinie pan mówi a zresztą jest mi to obojętne. W każdym razie radziłabym panu starać się inną drogą o posadę, bowiem dopóki p. Orłowski przebywa w lecznicy nie będę mogła zajmować się także panem.

— To przykre, nie wiem jednak, czy mój wuj tak prędko będzie mógł opuścić szpital. Małżonek szanownej pani, o ile się mogę orjentować potem co zaszło, miał dość ciężką rękę, jeżeli aż tak dalece jedno jego uderzenie zrujnowało zdrowie mego wuja. Ale musi pani przyznać, że wuj mój posiada bardzo dobre serce skoro mimo krzywdy wyrządzonej mu przez małżonka, nadal pozostawia pani, a więc żonie swego wroga zarząd interesów...

Twarz Rity zapłonęła oburzeniem.

— Pan już sobie stanowczo za wiele pozwala, rzekła groźnie. — Nie wiem doprawdy jak pan może mówić coś podobnego wobec mnie. Sądzę, że pan natychmiast uwolni mnie od swego towarzystwa i nie będzie zajmował swoją osobą mnie nadal.

— Przeciwnie, proszę pani. Rozumiem, że moja obecność może być dla pani przykra, ale niestety rodzina nasza postanowiła mnie wydelegować, ażebym czuwał tutaj i opiekował się majątkiem naszego wuja, który osobiście nie może przywilnować swoich spraw.

Moja obecność jest tutaj wytłumaczona jeszcze tem, że... przepraszam, że dotykam tych spraw,... ale rodzina jest zainteresowana, bowiem ja reprezentuję spadkobierców.

Rita nie mogła dłużej słuchać słów bezczelnego młodzieńca.

— Precz odemnie! krzyknęła — nieszczęśliwy człowiek żyje, lekarze mówią, iż żyć będzie i że będzie się mógł nadal zajmować swemi sprawami, a wy już chcecie rozkraść jego majątek.

Jakie macie do tego prawa? Czy interesowaliście się jego osobą?

A co byłoby, gdyby po tym tragicznym wypadku w Truskawcu nikt nie zainteresował się jego losem. Przecież w takim wypadku ten człowiek umarłby napewno. A może wam właśnie o to chodzi?... Zresztą jeszcze raz twierdzę: p. Orłowski nigdy nie wspomniał mi o żadnym krewnym i mam grube podejrzenia, że jedynym celem obecności pana tutaj jest chęć zaszantażowania mnie. Nie będę sprawdzała, czy istotnie jest pan krewnym pana Orłowskiego...

— Ale my musimy sprawdzić jaką rolę szanowna pani odgrywa wobec naszego zacnego wujaszka?

Rita podniosła w górę parasolkę. Zdawało się, iż jeszcze chwila, a ciosy posypią się na ciągle mile i układnie uśmiechniętą twarz elegancka. W porę jednak stanął koło nich Matrasz i wstrzymał rękę Rity.

— Co pani robi? Przecież to nie warto. Pani pozwoli ja zajmę się tym panem...

Rita uspokojona odeszła kilka kroków i słyszała tylko, jak przybysz tonem już bardziej stanowczym mówił:

— Waleczny rycerzu ze stajni, nie wtrącaj się pan do nie swoich rzeczy i nie podnoś pan wobec mnie głosu, bo jak tylko obejmę stajnię to wylecisz pan z posady. Lepiej zobacz, czy konie w gnoju nie stoją zamiast bronić tej pani. Przecież widzisz, że ona kochanków zmienia, jak rękawiczki. Wiem dobrze co zrobiła z ciebie a teraz ty jej bronisz? Patrz co zrobiła z moim wujem...

Nie miał już sposobności siostrzeniec Orłowskiego dokończyć zdania, bowiem Matrasz aczkolwiek słaby fizycznie ujął go z tyłu za kark i popychał w stronę bramy.

Gdy już znaleźli się przy dyżurce portjera, ten otworzył oczy ze zdziwienia.

Jakto? ten młodzieniec, który przed pół godziną jeszcze z taką swadą opowiadał mu, iż idzie obejmować stajnie p. Orłowskiego, który poczęstował go dobrym papierosem i wcisnął w rękę 5 zł, teraz wylatuje za furtkę, popędzany przez żokieja?

Gdy zaś jeszcze w dodatku na kark elegancka spadło szereg razów trzciną, którą trzymał w ręku Matrasz dozorca nie wytrzymał i rzekł:

— Panie Matrasz, to pana będzie drogo kosztowało.

— Niech się pan Walenty o mnie nie martwi i pilnuje swojej bramy, aby obcy ludzie nie mogli się dostawać na tor o każdej porze.

Matrasz wórcił do stajni. Rita kończyła już uzgadnianie z trenerem najbliższych biegów. Konie były w formie, należało spodziewać się, że zatriumfują w niejednym biegu.

Wobec tego, iż do godz. 8-mej pozostało mu jeszcze dwie godziny czasu, Matrasz udał się natychmiast do swych kolegów jeźdźców i żokiejów, którzy zgrupowani w pokoju jednego z dozorców stajennych grali w karty.

Powitano go śmiechem.

— Co to? Podobno pani twoja wróciła i odrazu miała jakaś awanturkę. Wiesz, że ten „laneuś", któremu dałeś po pysku, teraz tłumaczy coś na ulicy przodownikowi policji. Mnie się zdaje, że on chce zrobić jakiś kawał, albo tobie, albo twojej pani. Dzisiaj sprawa ma znaleźć się na posiedzeniu.

Mówią o tem, że zabronią jej nietylko prowadzenia stajni, ale także wstępu na tor.

Jeżeli łączy cię z nią cokolwiek, powinieneś uprzedzić ją o tem. Zawsze to dobrze jak kierownikiem stajni, jest człowiek „zbiałowany". Można ławiej z nim żyć...

(Dalszy ciąg jutro)

Trybuna Czytelników

Glina dla robotników zamiast mydła

Jaki dostawca robi na tem pieniądze?

Szanowny Panie Redaktorze!

Powiadają ludzie, że miarą stopnia kultury każdego kraju jest ilość zużytego mydła przez jego mieszkańców.

Według tej maksymy najkulturalniejszymi ludźmi na ziemi byliby pracownicy Głównych Warsztatów Kolejowych w Skarżysku Kamiennej. Dość spojrzeć na wykazy urzędowe, aby się przekonać, że otrzymują oni od władz kolejowych dużą ilość mydła, przeznaczonego do mycia się po pracy. Tak „stoi" na wykazach.

W rzeczywistości jednak sprawa przedstawia się nieco inaczej:

Dawniej wydawano rzeczywiście mydło, bądź to w kawałkach, bądź to szare, ale było to mydło.

Obecnie wydaje się tafelki gliniane imitujące tylko mydło. Właściwości fizyczne takiej tafelki, mającej przez miesiąc udawać mydło, są następujące: objętość 52 cm³, waga 113,2 grama, ciężar gatunkowy 2,17. Właściwości chemicznych tą glinką nie posiada. Właściwość praktyczną posiada jedną, że po zanurzeniu w wodzie brudzi ją na kolor kawowy.

Rzecz najweselsza w tej historji, że na tej tabelce z boku widnieje napis, zdaje się, że „Zabłocki". Czy to czasem nie potomek tego historycznego Zabłockiego, który źle wyszedł na mydle?

Czy to jest kawał humorystyczny, czy grube oszustwo? Przecież mydło dla robotników kosztuje grube pieniądze! Kto je zabiera? Czy nieuczciwy dostawca, korzystając z braku kontroli wymydla się glinką, czy też władze kolejowe wiedzą coś o tem? Przyszłość musi nam to wyświetlić, jak wyszedł Zabłocki na mydle.

(ar.)

Poniedziałek 10 Lipiec 1933	Dziś: Amalji. Jutro: Piusa. Słońce: Wschód sł. 7.50. Zachód sł. 7.56. Wschód ks. 9.17. Zachód ks. 7.04.

Kartki z kalendarza

Czem co można zdobyć

Sercem zdobyć możesz serce,
Wiarą — spokój, gdyś w rozterce,
Myślą — tajemnice nieba,
Pracą — kęs powszedni chleba.
Czynem — ufność w własne siły,
Złotem — byt wygodny, miły,
Prośbą — na odczepne datek,
Trudem [illegible],
Uczynnością — druhów wielu,
Sławą — wroga w przyjacielu,
Siłą — wykonanie umów,
A frazesem — miłość tłumów.

T. PUDŁOWSKI

Twarde serce pana przodownika

Eksmitują nędzarza—inwalidę..

Szanowny Panie Redaktorze!

Od roku 1919 do 1921 służyłem w wojsku. Dwukrotnie ranny, jako inwalida, otrzymałem koncesję wódczaną w mieście K. na Polesiu, którą obecnie zmuszony byłem zlikwidować z powodu braku dochodów. Jednocześnie z powodu zmian w zarządzie pow. Koła Zw. Inwalidów straciłem stanowisko sekretarza, przynoszące mi dotąd 100 zł. miesięcznie.

Zostałem bez grosza, bo zaopatrzenie inwalidzkie dopiero teraz mam dostać wzamian za zrzeczenie się koncesji, a pobonów Koła Zw. Inw. nie wypłacono mi za ostatnie dwa miesiące, obiecując to na termin nieokreślony.

W tym stanie rzeczy nie jest niczem dziwnem, że zalegałem od paru miesięcy z opłatą za komornę (50 zł. miesięcznie). Otóż gospodarz mój, właściciel kamienicy, a zarazem przodownik policji, mimo próśb o prolongatę do czasu uzyskania renty —, wytoczył mi sprawę w sądzie grodzkim, żądając eksmisji.

Sąd wydał wyrok przychylny dla oskarżyciela, z rygorem natychmiastowego opuszczenia przezemnie mieszkania. Mimo że przedłożyłem sądowi kartę bezrobocia (P.U.P.P. Brześć nr. 33) i książkę inwalidzką (nr. 203) — 6 lipca b. r. otrzymałem nakaz od komornika sądowego i... z żoną i pięciorgiem dzieci mam iść na bruk — 10 lipca. Dostaję 10 zł. zapomogi miesięcznie od Magistratu i wyprzedaję resztę gratów. Z tego żyję. Ale z czego wynająć mieszkanie, z czego żyć dalej?

Ludzie materjalnie zabezpieczeni nie umieją wejść w położenie człowieka bez środków do życia. Nie umieją czekać... Ale ja, biedny inwalida, zasłużyłem sobie chyba na lepszy los?

B. E.
inwalida W. P.

Naczelnik poczty nie ma czasu urzędować

Musi kurczęta karmić w godzinach służbowych

Szanowny Panie Redaktorze!

Dnia 3.6 b. r. o godz. 15.15 chciałem załatwić kilka spraw w kancelarji II. urzędu Pocztowego, jednak kancelarja była zamknięta. Udałem się wobec tego do gabinetu Naczelnika Urzędu pana G., jednak i tu drzwi były zamknięte. Daremnie chodziłem od drzwi do drzwi do godz. 16. Jak pana Naczelnika tak i pana Sekretarza w Urzędzie nie było.

Zapytałem przechodzącego urzędnika gdzie pan Naczelnik — odpowiedział mi, że w domu. Faktycznie [illegible] na podwórku karmiącego młode kurczęta.

Myślałem, że to jeden wyodrębniony fakt, jednak niestety dnia 14.6 b. r. sekretarz Urzędu pan S. kazał mi długo czekać na Naczelnika, wreszcie załatwił mnie sam, zresztą bardzo impertynencko, a pana naczelnika znów nie było.

Ac. z miasta K.

W. Fernandez Flores

Dlaczego mąż cię zdradza?

BO JESTEŚ ZBYT NAMIETNA

— Czy pozwolą państwo?

Te nieśmiałe słowa zabrzmiały z kąta pokoju, w którym znajdował się niezauważony dotychczas przez nikogo, wychudzony jegomość. Nikt go nie znał. Kiedy zbliżył się do rozmawiających, z kroków jego wnioskować można było, że ma początki tąbesu. Doprowadziwszy jednak lekkie drżenie rąk i głosu do porządku, tak że mógł zapalić cygaro przemówił w ten sposób:

— Jeżeli to państwa nie znudzi, opowiem im historję pewnego mego przyjaciela, który poprostu uciekł od żony i to z powodów, przez żadnego z panów nie wymienionych. Żona jego była w nim zbyt zakochana.

Mieć zbyt zakochaną żonę, znaczy to żyć w „Ogrodzie udręczeń". Z początku taki nadmiar namiętności pochlebia nam, powoli jednak staje się jedną z najstraszliwszych klęsk. Pamiętacie państwo legendę o udręce owego djabła, który musiał napełnić beczkę bez dna? Przyjaciel mój zaznał owej męki. Wiecznie ku niemu wyciągnięte ramiona żony zamieniły się w czyhające nań węże i cały świat przeobraził się dlań pod wpływem melancholji, w którą popadał powoli. Wszystkie zjawiska życia wydały mu się przesiąknięte skażonem tchnieniem erotyzmu. Pragnął spokoju i wypoczynku, ale niecierpliwość żony powodowała ciągłe wstrząsy. W końcu zanurzał się w jej pieszczoty jak w ciemną toń bagniska. W miłości ich nie było okresów spokoju i cichych rozważań, panował w niej wieczny huragan zmysłów i namiętnego szału. Powodowała ona uczucie jakiegoś słodkawego niesmaku.

Pewnej nocy, w ciszy małżeńskiej sypialni, rozegrał się jeden z owych dramatów małżeńskich, do których nikt nie ma się zwykle odwagi przyznać. Przyjaciel mój zaniepokojony stanem swego zdrowia starał się w przeciągu godziny z mocno zamkniętemi oczyma połączyć rozbiegające się wskazujące palce obydwóch rąk. Zły rezultat tej próby zaniepokoił go ogromnie, postanowił bacznie się obserwować, czego nigdy dotychczas nie czynił, a w pierwszym rzędzie szafować siłami swemi z wielkim umiarem.

To też owej nocy syreni śpiew żony napotkał na niezłomny opór.

— Ptaszyno — szeptała żona —

— M... m... m... — mruczał.

— Co się z tobą stało, ptaszyno?

Ale ptaszyna nie otwierała oczu i mruczała tylko jakby pogrążona w głębokim śnie:

— M... m... m...

Wtedy, po dość upartej walce, syrena odwróciła się doń plecami. Zapanowała cisza. Potem rozległ się płacz. Po kilku minutach sytuacja stała się dla naszego bohatera bardzo przykrą, ale nie przestawał czynić upartych wysiłków, aby połączyć wskazujące palce obydwuch rąk. Kiedy łkania stawały się coraz gwałtowniejsze, zdecydował się wyciągnąć ramię w stronę żony.

— Ach! — szlochała — jakże jestem nieszczęśliwa!

— Co ci się stało? — zapytał, udając, że budzi się nagle ze snu.

— Boże, jaka ja jestem nieszczęśliwa! Ty mnie już nie kochasz!

Przysięgał, że kocha i kochać ją będzie wiecznie. Wtedy, tonąc prawie we łzach, wyraziła przypuszczenie, że jest fizycznie zniszczonym człowiekiem i w przerwach pomiędzy łkaniem, zaczęła się rozwodzić nad życiem pewnych mężczyzn, którzy w młodości zbytnio szafowali siłami i dla przyszłej żony zachowali tylko popioły wypalonego na ołtarzu przygód ogniska.

— Ależ na Boga! — protestował — jakże ty, ty właśnie, możesz coś podobnego o mnie powiedzieć.

— Tak, tak jest — szlochała.

Wreszcie, zdecydowała się porzucić tę hypotezę, znalazła jednak inną, bardziej jeszcze śmiałą.

— Jeżeli nie jest tak, jak przypuszczałam, to oszukujesz mnie z innemi kobietami!

Boże mój! — zawołał — zapewniam cię, że to przypuszczenie, w twoich właśnie ustach, bardzo mi pochlebia, masz o mych siłach nadzwyczajne wprost wyobrażenie. Ale przysięgam...

Ta śmieszna, a zarazem rozpaczliwa scena trwała dalej.

Następnego dnia przyjaciel mój udał się do lekarza i opowiedział mu wszystko.

— Podróżujcie państwo. Dostarcz pani żonie jaknajwięcej rozrywek. Życie bezczynne i spokojne jest najbardziej niebezpieczne dla osób o takim temperamencie.

Przyjaciel mój miał właśnie do zlikwidowania pewne interesy w Ameryce, niewiele więc myśląc, zamówił biletv na wielki okręt transatlantycki i niebawem ruszyli w drogę.

Przyjaciel mój odradziłby każdemu znajdującemu się w podobnej sytuacji odbycie takiej podróży z żoną. Atmosfera wielkiego okrętu przesiąknięta jest wprost erotyzmem. Jeżeli udało mu się uniknąć niebezpieczeństwa, to jedynie dlatego, że zabrał ze sobą pewną biedną krewną i że drzwi jej kabiny, sąsiadującej z nimi, nie domykały się.

(Dalszy ciąg jutro).

Wiele miljonów zapłaciliśmy za brak zaufania do własnej waluty

Od czasów inflacji i późniejszego załamania się kursu złotego polskiego — wszechwładny podówczas dolar, król walut, odgrywał w naszym kraju rolę drugiej waluty obiegowej. W obrotach handlowych traktowany był jako stały miernik wartości, ciułacze wierzyli weń, jak w jedyną walutę o kursie niewzruszalnym i lokowali swe oszczędności w banknotach dolarowych. Niewiele zrobiły głosy całej prasy polskiej, która wskazywała, że wskutek przetrzymywania w naszym kraju w obiegu i w ukrytych oszczędnościach kwoty jak obliczano —około 100 miljonów dolarów wyrządza społeczeństwu i Państwu olbrzymie szkody, stanowi bowiem bezprocentową pożyczkę, udzieloną silnym finansowo Stanom Zjednoczonym, w czasie, kiedy tak trudno nam samym było zaciągnąć pożyczkę zagranicą. Tłómaczono, że przetrzymywanie dolarów wpływa ujemnie na nasze życie gospodarcze, że wymiana ich na złoto, które stanowiłoby podstawę do emitowania banknotów polskich w ilości znacznie przewyższającej wartość tego złota, pozwoliłoby ożywić to życie gospodarcze, potamować wzrost bezrobocia, ulokować kapitały rodzime w tych przedsiębiorstwach, gdzie usadowił się w celach wyzysku kapitał zagraniczny.

Niewiele to pomogło. Tej wiary w niewzruszalność kursu dolara nie zdołała nawet podciąć obniżka waluty angielskiej i walut innych krajów europejskich. Co więcej — kiedy niedawno kurs dolara się załamał — przyjęto to uśmiechem i obojętnem wzruszeniem ramion. Nie wierzono w zapowiedź znacznej dewaluacji dolara. Ale gdy kurs dolara zaczął spadać coraz niżej, gdy waluta ta poczęła staczać się po równi pochyłej — zbudziło się zaniepokojenie, które ostatnio przeobraziło się w dawno nienotowaną panikę. W ciągu ostatniego tygodnia wszystkie banki w Polsce otrzymały zlecenie natychmiastowego przerachowania wkładów dolarowych na złote. Podobnie przedstawia się sprawa z ubezpieniami: klijenci wymieniają pospiesznie polisy dolarowe na złotowe lub we frankach szwajcarskich. Przerachowuje się również dolary we wszystkich zobowiązaniach płatniczych, a dłużniczych — o ile się zgodzi dłużnik, dla którego spadek dolara jest na rękę. Ruszyły wreszcie z ukrycia olbrzymie sumy banknotów dolarowych, w których lokowano oszczędności. Okienka w bankach są oblegane. W oddziale Banku Polskiego w Białymstoku zauważono w ciągu ostatnich trzech dni wzrost interesantek — młodych panien, które wymieniały swe wyjęte z pończochy dolary w ilości 500 1000, 2000 i więcej — zapewne posagowe — na złotówki polskie. Aż żal było patrzeć na te dziewczęta, które straciły po jednej trzeciej swych posagów. Bo oddział Banku Polskiego płacił w sobotę po 6 zł. przy stałym wzroście podaży, co przy normalnym kursie 8 zł. 90 gr. stanowi zniżkę prawie o 33%.

W ten sposób straty wskutek posiadanych w kraju efektywnych banknotów dolarowych sięgają wielu miljonów. Jeśli przyjąć, że banknotów tych było u nas na 100 miljonów — to wynoszą one około 30 miljonów dolarów co według normalnego kursu dolara daje do dwieście kilkadziesiąt miljonów zł. Bardzo kosztowna nauka zaufania do własnej waluty. A przecież granicy tej zniżki nie widać. Depesze donoszą, że dolar ustabilizuje się na 50% swej wartości.

Życzliwe uwagi i ostrzeżenie na przyszłość

„Dziennik Białostocki" pisze: Obchód „Święta Morza" stał się—jak wiadomo—powszechną manifestacją ludności naszego województwa, która wraz z całym krajem wypowiedziała się, że „niema Polski bez morza", bo przez utratę dostępu doń pozbawieni bylibyśmy niezależności gospodarczej, a więc i politycznej, t. j. Niepodległości. Ludność województwa białostockiego ostrzegła opinję całego świata przed zbrodniczą propagandą rewizjonistyczną Niemiec i oświadczyła stanowczo, że próby zamachu na całość granic Rzplitej—to wojna, w której weźmie udział cały Naród Polski. W ten sposób „Święto Morza" było okazją do wypowiedzenia naszego credo politycznego.

Stwierdzić — niestety—trzeba, że pewne odłamy ludności niepolskiej ustosunkowały się do obchodu, będącego wyrazem uczuć całego Narodu, nieprzyjaźnie lub wręcz wrogo. Chodzi tu o pewną część zamieszkującej w Białymstoku ludności niemieckiej, której postępowanie dalekiem było od tej lojalności, jaka charakteryzować ją powinna, w imię zgodnego współżycia wszystkich obywateli Rzplitej. Nie czynimy zarzutu, że pewna część ludności niemieckiej naszego miasta wstrzymała się od zakupu chorągwi i morskich chorągiewek sygnałowych, których sprzedaż zorganizowała Liga Morska i Kolonjalna. Nie chcieli—nie kupili. Poprzestajemy tylko w odniesieniu do tego na stwierdzeniu faktu, iż ta część ludności niemieckiej jest elementem obcym n a r o d o w i i państwowości P o l s k i e j. Wysoka kultura Narodu Polskiego nigdyby mu nie pozwoliła na to, aby postępować w stosunku do takiej mniejszości identycznie, jak w Niemczech, gdzie katowanym żydom kazano krzyczeć „Heil Hitler". Kwestję chorągiewek i chorągwi Ligi stawiamy więc na uboczu, notując sobie skrzętnie ten objaw pewnej części ludności. Nie możemy jednak pominąć pewnego innego objawu, który wskazuje, że lekceważenie ze strony niemców naszych uczuć narodowych przechodzi wszelkie dopuszczalne granice. Oto właściciele domów—niemcy na ul. Wiktorji, Staszica, Koszykowej, niektórych domów na ul. Sienkiewicza i t. d. nie raczyli w dniu „Święta Morza", mającego pełny charakter naszego święta narodowego, wywiesić chorągwi o barwach narodowych, jak tego zresztą wymagają odnośne przepisy. I dopiero funkcjonarjusze policji musieli przypominać tym panom o ich powinności. Co więcej — tam, gdzie te chorągwie wywieszono, były to w niektórych wypadkach nie chorągwie, a jakieś szmaty, brudne, pomięte, podarte, o nieokreślonym kolorze.

Nie wyciągając z tego w danej chwili właściwych konsekwencyj — trzeba winnym tego karygodnego lekceważenia powiedzieć, że na przyszłość tego rodzaju demonstracje tolerowane nie będą, trzeba ich ostrzeć, że skoro mają możność pracy i zarobkowania na gościnnej ziemi polskiej—niechaj przynajmniej zachowują się przyzwoicie. Są środki, aby ich przyuczyć właściwego zachowania się, a jeśli z nich nie korzystamy—niechaj nie pozwalają sobie zbyt wiele.

S. F.

Dzieci uwolniły ją od więzienia

Podczas rewizji w mieszkaniu handlarki 43-letniej Basi Kacnelson (Mazowiecka 57) policja znalazła w łóżku pod siennikiem odezwy komunistyczne. Pociągnięta do odpowiedzialności karnej, Kacnelson wyjaśniała przed sądem, że ktoś wynajął od niej pokój i nie przyszedł więcej, pozostawiając ową paczkę. Sąd nie dał temu wyjaśnieniu wiary i skazał oskarżoną na 2 lata więzienia. Biorąc jednak pod uwagę, że skazana jest wdową, obarczoną dwojgiem dzieci, zawiesił jej wykonanie kary na okres 5 lat.

Nowa straż ogniowa ochotnicza

We wsi Baranki pow. białostockiego wybuchły w ciągu jednego tygodnia trzy pożary. Wywarło to takie wrażenie na proboszczu prawosławnym parafji w pobliskiej wsi Kożane-Czerewki, Lebiedziewie, że rozpoczął zabiegi dokoła założenia straży ochotniczej. Dzięki życzliwemu poparciu okr. zw. straży pożarnych w dn. 7 b. m. została straż taka zorganizowana. Oddział liczy 23 strażaków. Naczelnikiem jest miejscowy rolnik Stefan Kuprjaniuk. Funkcje prezesa objął proboszcz Lebiedziew.

Na gorącym uczynku

W szopie przy ul. Dąbrowskiego 26 zastano na gorącym uczynku potajemnego uboju cieląt Izaaka Sucharenko (Odeska 24), który jest podejrzany o trudnienie się potajemnym ubojem zawodowo.

Choroby zakaźne

Według danych statystycznych wydziału zdrowia magistratu w ub. tygodniu zanotowano w Białymstoku: 3 wypadki błonicy, 5 płonicy i 1 róży.

„MODERN" Początek o godz. 7 i 10 w. CENY OD 54 GR.
DWA WIELKIE PRZEBOJE W JEDNYM PROGRAMIE
Dr. MOREAU
WYSPA ZATRACONYCH DUSZ
Królowa szybkości
Najnowszy film sensacyjno-salonowy

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1. tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63